Bezpłatny dodatek do Nr 45. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 7 Kraków, niedziela, dnia 14 lutego 1937 r. Rok II

Ks. JÓZEF ARCHUTOWSKI

OD JAHWY DO MESJASZA

III.

8. MONOTEIZM IZRAELSKI.

Po tych ogólnych rozważaniach rozpatrzymy po kolei problemy omówione w pracy Ks. Arcybiskupa.

Pierwszy — zasadniczy problem, to — monoteizm izraelski, tj. uznawanie i kult Jednego i Jedynego Boga, Stwórcy świata. O fakcie monoteizmu, tj. o wierze monoteistycznej Hebreów, żaden z krytyków najbardziej radykalnych nie wątpił. Niektórzy powstanie jego przenosili do czasów późniejszych, przypisywali prorokom, ale wywody ich były rezultatem apriorystycznych założeń, wisiały w powietrzu, bo nie miały oparcia. Prof. Z. idzie dalej, bo twierdzi, że monoteizm jest produktem dopiero z okresu prozelityzmu (a więc II—I w. przed Chr.), poprzednio zaś był tylko względny monoteizm, czyli t. zw. monolatria tj. Hebreowie czcili jednego Boga (Jahwe), ale jednocześnie uznawali istnienie innych bogów u ludów sąsiednich. — Jest to błąd oczywisty, i dziwić się należy, że prof. Z. go popełnił. Wystarczy przeczytać pisma proroków, nauczających już w VII—VIII w. przed Chr., aby się przekonać, iż wiara ich była monoteistyczna w ścisłym znaczeniu. Gdy zaś prorocy wyrzucali ludowi odstępstwo od Boga, wiara w Niego musiała istnieć przed ich wystąpieniem.

X. Arcybiskup rozszerza ramy w sprawie monoteizmu izraelskiego, bada go na tle i przez porównanie z wierzeniami innych narodów. Stwierdza, że żaden naród nie wzniósł się do poznania Jedynego Boga; wszystkie wyznawały politeizm. Hellenowie, pomimo wielkiej swej kultury, tak samo byli politeistami. Niektórzy ich myśliciele widzieli bezsensowność politeizmu, dochodzili do aktu strzelistego Arystotelesa: ens entium miserere nobis, domyślali się istnienia jednej najwyższej Przyczyny, ale były to dociekania filozoficzne, o wierze ich w Jednego Boga i Stwórcę świata mowy być nie może. Piękne spekulacje filozoficzne Platona, Arystotelesa, później Cycerona spływały po duszach i sercach mas, jak woda po szybie. Ksenofanes z Kolofonu (VI w.) dowodził istnienia jednego Boga rozumnego i niezmiennego, ale bóg jego nie miał charakteru osobowego, był bóstwem „wszędzie równym" w znaczeniu panteistycznym. Prof. Z. przyznaje, że Hellenowie byli politeistami, jednak, wbrew temu, co ogólnie jest przyjmowane za pewnik, nie widzi żadnej różnicy między monoteizmem i politeizmem. Różnica między monoteizmem i politeizmem jest, mówi, różnicą tylko co do liczby wyższych istot, bo w sferze metafizycznej liczby być nie może, i pytanie o liczbę bóstw jest nie mniej naiwne, niż pytanie o kolor ich włosów. Stąd też wyrazy „bóg" i „bogowie" są jednowartościowe.

Istotnie, w sferze metafizycznej może być mowa tylko o Jednym i Jedynym Bogu, bo Bóg, istota nieskończona, Przyczyna wszelkiego bytu, może być tylko Jeden. Tego właśnie Jednego Boga czcili Hebreowie. Natomiast w religiach politeistycznych uznawano w rzeczywistości wielu bogów i bogiń odrębnych, a uznawano wielu dlatego, że w religiach tych bóstwa nie były niczym innym, jak tylko ubóstwieniem i ubóstwieniem różnych, a więc wielu zjawisk przyrody. W religii klasycznej Hellenów nie było inaczej. Była ona przecież dalszym ciągiem religii dawnej, której naturystyczny charakter nie ulega wątpliwości. Stąd okazuje się, jak bezpodstawne i błędne jest twierdzenie, że wyrazy „Bóg" i „bogowie" są równowartościowe. Między Bogiem i bogami jest różnica istotna: Bóg istniejący od wieków, mający byt sam w sobie i Stwórca świata, nie może być utożsamiany z „bogami" religii politeistycznych. „Bogowie" bowiem są tylko tworami fantazji ludzkiej, podstawę swego istnienia mają jedynie w realnych lub złudnych zjawiskach przyrody. Stąd nie dziwi nas krytyka wierzeń Greków w liczne bóstwa przez późniejszych filozofów greckich. (Twierdzenie, jakoby wyrazy „bóg" i „bogowie" były równowartościowe, a stąd między politeizmem i monoteizmem nie było żadnej różnicy, jest zrozumiałe tylko na podstawie filozofii monistycznej. Czy prof. Z. jest jej wyznawcą?)

Prof. Z. ma poważne wątpliwości o charakterze monoteizmu izraelskiego, i wysuwa cały szereg tekstów biblijnych, które rzekomo mają świadczyć, że w rzeczywistości nie był to monoteizm w ścisłym znaczeniu, a Bóg izraelski nie może być uznawany za Boga — najwyższe dobro, piękno i prawdę, za Boga Stwórcę i Pana całego świata. A więc powiada, że Bóg izraelski był Bogiem jednego tylko narodu, nie rozciągał władzy na cały świat; był przeto podobnym do bogów, jakich każdy naród wyznawał. W pojęciu Boga izraelskiego, następnie, brak było przymiotów etycznych: na każdej karcie ksiąg św. czytać można o Jego mściwości, zazdrości, gniewach, o niesprawiedliwości, kłamstwach etc. Przypisane są Mu okrutne nakazy, niezgodne z zasadami etyki, słowem jest przedstawiony ze wszystkimi ujemnymi cechami ludzkimi, co jest niezgodne z pojęciem Boga, który się objawia w prawdzie, dobru i pięknie. Najbardziej zaś rażą prof. Z. t. zw. **antropomorfizmy**, tj. przedstawienia Boga na wzór ludzki, i posuwa się nawet do twierdzenia, że monoteizm i antropomorfizmy nawzajem się wykluczają.

Przedstawienie tych ujemnych cech charakteru Boga izraelskiego jest uczynione z wielką finezją, i czytelnik nieobeznany dostatecznie z tekstem ksiąg Star. Testamentu może łatwo ulec złudnym twierdzeniom i argumentom. Jednak po chwili zastanowienia, bez wątpienia zapyta: czy przedstawienie to nie jest zbyt przesadne? Czy to rzecz możliwa, aby autorowie ksiąg św., a przede wszystkim prorocy, żarliwi obrońcy czci Bożej, przedstawiali Boga, Stwórcę świata, w takich czarnych kolorach? Przecież Bóg z takimi ujemnymi cechami nie byłby Bogiem świętym, jak uczył Izajasz, sprawiedliwym, jak głosił Amos, — wszechmocnym i Stwórcą świata etc. Słowem, wiara izraelska nie byłaby monoteizmem etycznym, za jaką ogólnie jest uznawana. Istotnie, trzeba powiedzieć, prof. Z. nie tylko mocno przesadził, ale dał tak karykaturalny obraz Boga izraelskiego, że każdy, kto cokolwiek zna się na rzeczy, zdumiewać się musi i pytać: na czym prof. Z. oparł swoje twierdzenia?

9. POJĘCIE BOGA. ANTROPOMORFIZMY.

X. Arcybiskup uwzględnił wszystkie wywody Z., rozpatrzył je systematycznie, i wykazał całkowitą ich bezpodstawność. Dostojny Autor przyznaje, że pojęcie Boga w Star. Test. nie było doskonałe, bo pełnię objawienia o Bogu dał ludziom dopiero Jezus Chrystus, który nauczał o Bogu-Ojcu, miłującym wszystkich ludzi („Bóg jest miłość"). Jednakże w pojmowaniu Boga nie ma istotnego przeciwieństwa między Starym i Nowym Test. Bóg w nauczaniu Star. Test. jest Bytem absolutnym, racją swego istnienia posiadającym w samym sobie („jestem, który jestem" — stąd nazwa Jahweh), od wieków istniejącym. jest Bogiem Jedynym („Słuchaj, Izraelu, Jahwe Bóg nasz, Jahwe jeden jest"), jest Stwórcą i Panem najwyższym wszystkich ludzi, jest istotą duchową i ponadświatową, nieograniczoną czasem i przestrzenią, sprawiedliwą etc. Słowem, pojęcie Boga w Star. Test. posiada wszystkie przymioty, które są wymagane od monoteizmu etycznego. Więcej niż połowę książki X. Arcybiskup poświęcił tej sprawie, i przyznać trzeba, że opracowanie jej jest wszechstronne, gruntowne.

Z przedstawienia tego rozwinę bliżej jeden szczegół o t. zw. antropomorfizmach. Prof. Z. pisze: „Bóg w Star. Test. przedstawiony jest, jak spotęgowany człowiek: ukazuje się on, chodzi, stoi, jest w ruchu lub w spokoju". Mówiąc tak, powołuje się na teksty Star. Test. Według Rodz. 1, 26 człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże; prorok Izajasz 30, 27 mówi o wargach Boga, które napełniły się zagniewaniem, o języku Jego, jako ogniu pożerającym; w Jer. 17, 4: „zapalił się ogień w nosie moim (Boga), aż na wieki gorzeć będzie". Zbyteczne więcej przytaczać, bo czytelnik Star. Test. na każdej stronicy może stwierdzić tego rodzaju wyrażenia. Czy można powiedzieć, że monoteizm i te przedstawienia Boga antropomorficzne wykluczają się? Twierdzenie takie jest nieuzasadnione. O duchowości i transcedentalności Boga jest często mowa w Star. Test. Przekonanie o duchowości Boga było podstawą zakazu, aby nie przedstawiać Go w jakiejkolwiek formie zewnętrznej i de facto nigdy Go nie przedstawiano. Często też zaznaczano, że Bóg nie jest podobny do człowieka: „Bom ja Bóg, a nie człowiek..." (Oz. 11, 9). „Azali Ty masz oczy cielesne? albo, jak widzi człowiek, Ty też widzieć będziesz? Izali jako dni człowiecze dni Twoje..." (Job. 10, 4). A więc autorowie biblijni dobrze wiedzieli, że Bóg nie ma formy ludzkiej, nie jest podobny do człowieka. Skąd tedy te antropomorfizmy?

Źródłem ich jest natura ludzka. Spekulatywne przedstawienie Boga było niedostępne dla szerokiej masy; człowiek jednak potrzebował obrazów zmysłowych, aby sobie przedstawić postać duchową Boga. Wyobrażał Go więc w postaci przeważnie człowieka, i stąd większość przedstawień bóstwa, tj. bałwanów, ma formę ludzką. Wyobrażenie takie ułatwiało ponadto człowiekowi przystęp i żywszy czynił stosunek do bóstwa, a jednocześnie wpływało na jego sposób wyrażania się, tak iż o bóstwie mówił na sposób ludzki. Jest to zjawisko ogólne we wszystkich religiach. Ale w religii izraelskiej wyrażeń tych nie rozumiano w znaczeniu dosłownym, nie twierdzono, że Bóg w rzeczywistości ma formę ludzką, albowiem Boga pojmowano jako istotę duchową i ponad światową. Prorocy często mówią o gniewie Bożym, o Jego żarliwości, miłości, smutku, żalu, ale nikt ich nie posądzi, jakoby nauczali, że Bóg ma postać ludzką. Wyrażenia przeto antropomorficzne należy uważać za przyjęte zwroty mowy ludzkiej, niezdolnej z jednej strony do wyrażenia abstrakcyjnych pojęć, a z drugiej, ułatwiającej bliższy i serdeczny stosunek do Boga. Jako takie nie były przez Izaelitów rozumiane dosłownie, podobnie, jak i my nie pojmujemy dosłownie, choć często mówimy np. o ręce, palcu Bożym etc.

W późniejszym czasie mniej używano, a nawet starano się usuwać antropomorfizmy. Filon tłumaczył je alegorycznie. Powodem tego była tendencja, aby w przedstawianiu Boga większy kłaść nacisk na Jego duchowość, nieskończoność i dla umysłu ludzkiego niedostępność (por. Ekkli, 43, 35 „Któż Go ujrzy i wypowie? a kto Go wychwali, jako jest od początku"). Mówienie tedy o Nim na sposób ludzki uważano za nieodpowiednie i Boga niegodne. Ta jednak tendencja znajdowała uznanie przeważnie wśród warstw wyższych, a także w rozproszeniu, gdyż dla celów propagandowych i wykazania duchowej natury Boga izraelskiego, chciano dać bardziej wniosłe o Nim pojęcie.

AURELIA SKŁADZIENIÓWNA

Z LIRYKÓW

I.

W rozgwarze i zgiełku
nigdy się tyle nie czuje,
ani widzi, ani słyszy,
co w Majestacie Ciszy.

II.

I znowu niebo nasze się chmurzy.
— U progu Miłość klęczy —
Po tej burzy
Nie będzie już tęczy — — —

ZYGMUNT LASOCKI

Brühlowie — Brzostowski — Budkiewicz (O POLSKIM SŁOWNIKU BIOGRAFICZNYM)

Pierwszy zeszyt III tomu „Polskiego Słownika Biograficznego“, który się ukazał w styczniu b. r., zawiera obfity i ciekawy materiał biograficzny, dotyczący przeszło 150 osobistości. Rozpoczyna sie od życiorysu prof. uniw. krak. i matematyka z XVII w., Brożka, a kończy na Szymonie Budnym, głowie najskrajniejszego odłamu antytrynitarzy polskich w drugiej poł. XVI w.

Znajdujemy tu Williama Bruce'a, Szkota, który przez dłuższy czas przebywał w Polsce, kraj nasz pokochał i o nim pisał. Dalej kilku członków możnej za Jagiellonów rodziny wielkopolskiej, Brudzewskich. Piórem wytrawnego znawcy epoki, prof. Konopczyńskiego, nakreśloną została postać wszechwładnego za Augusta III ministra, Henryka Brühla. Obszerną, może nawet nieco za obszerną, biografię syna jego, Alojzego Brühla, napisał p. major Hniłko. Podczas gdy życiorys ojca, który przez 30 lat odgrywał najważniejszą — aczkolwiek bardzo szkodliwą — rolę w Polsce, obejmuje 5 szpalt druku, poświęcono ich przeszło sześć synowi, bezsprzecznie zasłużonemu na polu reorganizacji artylerii koronnej, jednak na ogół postaci drugorzędnej. Za zbyt pesymistyczną uważam ocenę autora biografii, iż, gdy Alojzy Brühl obejmował generalstwo artylerii koron. w r. 1764, „do użytku nadawało się właściwie zaledwie 6 dział 3-funtowych, ofiarowanych Rzeczypospolitej przez Henryka Brühla, reszta składała się z zabytków muzealnych“. Wszak według specyfikacji z r. 1726 znajdowało się po fortecach w Koronie 75 dział spiżowych i 136 żelaznych, nadto 15 moździeży spiżowych i 40 żelaznych. Czyżby to wszystko znikło za panowania Augusta III i czyżby przez lat 30 tego panowania nie uzupełniano wcale artylerii, z wyjątkiem owego daru Brühla? Zdaje mi się również, iż dawniejsze działa, zwłaszcza spiżowe, jeżeli były jako tako utrzymane, mogły być jeszcze do użytku lub naprawy, zwłaszcza, że bardzo znacznych zmian w systemie dział jeszcze podówczas nie dokonywano. W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż generał Brühl wiele zdziałał dla organizacji i zaopatrzenia artylerii.

Natomiast za nadto optymistyczne uważam zdanie autora życiorysu A. Brühla, iż „humanitarne zasady łączyły się u generała z ideologią masońską, której był gorliwym zwolennikiem i krzewicielem“. Przypisywanie zasad, a zatem i zalet gen. Brühla ideologii masońskiej nie wydaje mi się uzasadnionym. Wprawdzie masoneria XVIII w. w Polsce różniła się znacznie od obecnej — wskażę tu n. p. na fakt, iż żydzi nie odgrywali w ówczesnej masonerii polskiej żadnej roli — jednak trudno się dopatrzyć i podówczas większego wpływu tej ideologii na urabianie charakterów. Wszak szwagier gen. Brühla, marszałek nadw. kor. Jerzy August Mniszech, był również gorliwym zwolennikiem i krzewicielem masonerii — założył w dobrach swoich, Dukli, lożę masońską — jednak o cnotach jego niewiele wie historia. Smutnej pamięci marszałek Konfederacji Targowickiej, Szczęsny Potocki, był Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Narodowego Polski. Na dwóch cudzoziemcach, którzy, podobnie jak gen. Brühl, byli w służbie polskiej, Janie B. d'Aloy i Boscamp'ie, których życiorysy znajdują się już w „Słowniku Biograficznym“, ideologia masońska nie wywarła widocznie dodatniego wpływu. Pierwszy z nich, liche indywiduum, wysługiwał się równocześnie i Moskwie, drugi, stręczyciel, szpieg, zdrajca, zawisł wreszcie na szubienicy podczas insurekcji warszawskiej. Nie przeszkodziła ona również, iż najnikczemniejszego z królów, Stanisława Augusta, masona, otaczały przeważnie szumowiny moralne, częstokroć masoni. Równocześnie jednak należała podówczas do masonerii w Polsce garstka ludzi dobrej woli, zacnych i gorących patriotów. Ideologia ta nie wytwarzała zatem jednolitego typu.

Wśród cudzoziemców, którzy zżyli się Polska, znajdujemy w wiekach średnich Brunona z Kwerfurtu, z możnego rodu niemieckiego, apostoła wśród pogańskich Prusów i Jadźwingów, wreszcie męczennika. Gorący zwolennik Bolesława Chrobrego, o którym pisze: „kocham go jak duszę własną, a więcej niż moje życie“. Nie wahał się on w liście do Henryka II potępić polityki niemieckiego monarchy, gdy ten zawarł sojusz z pogańskimi Lutykami przeciwko władcy Polski, który właśnie dążył do nawrócenia Prusów na wiarę chrześcijańską.

Wśród licznych Brzezińskich jest i biografia niedawno zmarłego, zacnego prof. Uniw. Jagiellon., Józefa. Z Brzostowskich wspomnę gwałtownego, nietoleranckiego, „swarliwego biskupa“ Konstantego, biskupa wileń., znanego z długoletnich, zaciekłych sporów z Sapiehami. Natomiast bardzo sympatyczną postacią w tej rodzinie był ksiądz Paweł Ksawery, referendarz litew., jeden z inicjatorów reform włościańskich w drugiej poł. XVIII w. Założyciel „Rzeczypospolitej Pawłowskiej“ w dobrach swoich Mereczu w Wileńskim, w której zorganizował samorząd włościan, opierając się na zasadach chrześcijańskich. Wybicki chwalił jego dzieło, pisząc: „Za Twym gdyby przykładem szło sarmackie plemię, dopieroby szczęśliwą utworzyło ziemię“. Po śmierci Brzostowskiego dzieło szlachetnego prałata zaginęło jednak bez śladu. Wśród kilkunastu Brzozowskich, Karol, poeta, powstaniec z 1863 r., i Leopold Stanisław, literat, filozof, krytyk, przeciwko któremu podnoszono najcięższe zarzuty wysługiwania się rosyjskiej Ochranie. Sprawa, która do śmierci jego nie została w zupełności wyjaśniona, a której echa pojawiają się dotychczas w prasie. I znowu Brzozowski, Ludwik, poeta, powstaniec 1863 r. Ksiądz Stanisław Brzóska, dowódca powstańczy, ostatni bojownik w Lubelskim. Schwytany przez Moskali i powieszony 1865 r. wraz z nieodstępnym towarzyszem walki o niepodległość, Franciszkiem Wilczyńskim, synem kowala z Łukowa.

Obszerniejszy życiorys hetmana Ukrainy Lewobrzeżnej, zdradliwego, chciwego, okrutnego Brzuchowieckiego, napisany przez prof. Kordubę. Zaznacza w nim, że „rodowód jego nie jest znany i, że przeciwnicy zarzucali mu, iż był pochodzenia polskiego, o czym zresztą świadczy jego nazwisko, i że dopiero przyłączywszy się do Kozaków zmienił religię“. Nadmieniam, iż w źródłach współczesnych spotyka się wzmiankę, iż Brzuchowiecki był przechrztą. Jest i biografia filologa hebrajskiego, Salomona Bubera i działacza socjalistycznego, Rafała Bubera. Dalej Włoch Bucella, lekarz Batorego. Są i rycerze, obrońcy kresów wschodnich w XV w., Buczaccy. Przy Matyldzie Buczyńskiej, z domu Günther, tytuł hrabiowski Güntherów. W Polsce jednak istniała tylko szlachecka rodzina tego nazwiska, nobilitowana za Sobieskiego. Zeszyt ten zawiera wreszcie obszerniejszy życiorys prałata Budkiewicza, działacza na polu religijnym, narodowym i społecznym, skazanego na śmierć, jako „agenta obcego państwa“ (polskiego) i zamordowanego w podziemiach kaźni na Łubiance przez bolszewików w r. 1923.

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

26 Paryż, 11 stycznia 1872.

Należało, ażebym uwagę twoją a przeto i Czcigodnego X. Jełowickiego zwrócił na to, co następuje:

Wystarczy mi przeczytać w liście Cz. Ojca, co on o pozostałościach po ś. p. Nowotnym (z n a k o m i t y m sztukmistrzu) pisze, abym napewno wiedział, że to jest rzecz zrobiona i pełna, jeżeli właściwymi się uskuteczni drogami. Zrobiona — jako interes, lubo smutna dla Polski.

Interes ten robi się tak: Przysyła się zbiór obrazów i rycin do Paryża, eksponuje się i sprzedaje na raucie. Jeśli większy, to w Londynie tak samo. Muzea są przepalone, sama Francja coś (myślę — z rycin) kupi. Gdyby to był zbiór przez kogo innego i mniej cierpliwie i z mniejszym robiony poświęceniem, nie mówiłbym tego, ale mówiłbym to, co o zbiorze ś. p. Grzy(mał)y ci powiedziałem.

Ale zbiór robiony przez Nowotnego — możesz mi wierzyć, który tego zbioru nie widziałem — że jest on naprzód sprzedany. Taki zbiór, tak, przez takiego wielce niepospolitego (lubo w jednej gałęzi) znawcę robiony, jest sprzedanym naprzód nawet w tej poopalanej Europie; trzeba go tylko nie zmarnować. I ta, jako właściwa, sprzedawany drogą, przyniesie więcej dla wdowy i — niestety!... więcej dla sztuki. Bo gdyby Polak zakupił, niczby to sztuce nie przyniosło, byłoby zawsze jak podrzędny jednego prywatnego salonu ornamencik.

Gdybyśmy byli ż y w i, — to co innego! Toć Kraków ani cienia żadnej galeryjki nie ma! Toć miasto Lwów, które dawało p. Matejce, jeśli się nie mylę, 40.000 za jeden jego obraz, czego nie przyjął, — niesłychanie logiczniej postąpiłoby, zakupując aby cień jakiejś galeryjki mistrzów i szkół, — pedagogijnie dla narodu ważnej.

Ale o tym pono że nie ma co mówić w narodzie, w którym może być ś. p. Aleksander Przezdziecki grzebany bez kilku słów publicznych. I nie ma co o tym mówić z tejże samej

ADAM BAR

Wśród książek

Zarówno dla historyka, jak i historyka literatury są pamiętniki zawsze cennym przyczynkiem, nie tylko bowiem dają wypadkom plastyczniejsze oblicze, odkrywają ich szczegóły, ale ułatwiają przede wszystkim zrozumienie psychiki epoki, w której rozgrywają się wypadki w nich opisywane. W ostatnich latach literatura nasza wzbogaciła się szeregiem tego rodzaju przyczynków, zwłaszcza pamiętnikami pisanymi przez ludzi, którzy brali czynny udział w życiu publicznym. Niedawno wydane „Pamiętniki“ B. Limanowskiego (wyd. Rój.) posiadają szczególny charakter. Limanowski, który dożył niemal stu lat, jest do pewnego stopnia cząstką naszej historii; żył w różnych epokach, miał też możność konfrontacji przeszłości z teraźniejszością, mógł patrzeć na minione wypadki oczami człowieka rozumującego już kategoriami innej epoki, wskutek czego paralela poprowadzona między dwoma okresami historycznymi nabierała szczególnej ostrości, zahaczając niejednokrotnie o głębokie problemy psychologiczno-socjologiczne. Limanowski wychowywał się w okresie reakcji polistopadowej, młodość zeszła mu w chwili przygotowywania powstania styczniowego. W Paryżu pod kierownictwem Mierosławskiego, czerpie wiedzę wojskową i rewolucyjną, bierze potem udział w powstaniu na Litwie, zostaje zesłany w głąb Rosji i ucieka znowu do oddziałów powstańczych, dostaje się do więzienia, a następnie na trzydziestoletnie przymusowe wygnanie. Pamiętniki, które ukazały się obecnie, sięgają tylko do r. 1870, i obejmują dwa okresy jego czynnego życia politycznego. Pierwszy to epoka dojrzewania rewolucyjnego, żywego udziału w radykalno-narodowym ruchu młodzieży polskiej w Moskwie i Dorparcie. Limanowski daje tu szeroki obraz, bogatą charakterystykę ludzi, z którymi się stykał. Echa rozgrywających się wówczas wypadków odbijają się w jego opowiadaniu o tyle, o ile brał w nich udział. Nie idzie mu bowiem o odmalowanie epoki, ale raczej o sumienne zanotowanie tego, co sam przeżył. Nie jest więc w swoich pamiętnikach historykiem, lecz tylko pamiętnikarzem, może właśnie dlatego, że z zamiłowań był także historykiem. Drugi okres w jego życiu to pobyt w Paryżu w szkole Mierosławskiego, w środowisku krzyżujących się sprzeczności politycznych, w których jednak znalazł łatwo drogę do wyjścia, stojąc po stronie tych, którzy skupiali się koło „Przeglądu Rzeczy Polskich“ a więc koło grupy ludzi, z którymi Mierosławski początkowo współpracował. Potem następuje udział w powstaniu styczniowym, więzienie, i chęć skierowania współtowarzyszy ku zagadnieniom społecznym oraz ideowym, a wreszcie początki jego działalności publicystycznej. W tym czasie zaczęły się w Limanowskim krystalizować poglądy narodowe i społeczne. Szły one obok siebie równoległymi ścieżkami, chociaż pierwsza z nich, narodowa, niejednokrotnie prowadziła po linii silnych odchyleń, które jednak w okresie powstaniowym wyrównały się bez śladu. Odtąd Limanowskiego światopogląd społeczno-narodowy stopił sie i rozwijał niezmiennie w jednym jasno i świadomie wytyczonym kierunku. Pamiętniki, te które ukazały się w druku, były gotowe jeszcze w r. 1917 dla N. K. N-u, który miał się podjąć ich ogłoszenia. Były one do pewnego stopnia zamkniętą całością.

Podejście do tematu historycznego w naszych powieściach zawsze odbywa się według recepty napisanej jeszcze przez Sienkiewicza — ogólne tło dziejowe, wierny obraz obyczajowości, wielkie postacie w oddalonej perspektywie opowiadania, a na pierwszym planie zmyślona intryga, i to wszystko. Nową formę powieści historycznej daje obecnie **Tadeusz Kudliński** w swojej powieści p. t.: „Rumieńce wolności“ (wyd. Rój). Kudliński jest pisarzem o wysokiej kulturze, subtelnym wyczuciu artystycznym i głębokim ujęciu tematu. Fabuła jest dla niego drugorzędnym aspektem, na czoło wysuwa się zawsze problem, to też każda jego powieść jest poszukiwaniem nowych dróg myślowych i artystycznych. „Rumieńce wolności“ zacząłem czytać pod silnym wrażeniem, że mam w rękach jakiś kapitalny pamiętnik z XVIII w. — Rzewuski-Soplica, opowiadający o czasach Kościuszkowskich albo Niemcewicz mówiący o swoich przygodach życia, albo... Istotnie powieść Kudlińskiego ma wiele z pamiętnika, nie tylko dlatego, że pisana jest tamtowiecznym stylem, ale że tak głęboko, choć na ogół środkami bardzo prostymi, sięga w psychikę ówczesnego człowieka jako jednostki, i ówczesnego społeczeństwa polskiego jako zbiorowości, której tragiczna dola rozgrywa się wśród zdrady i rozpaczliwych wysiłków ludzi szczerze ojczyznę kochających, aby kraj z upadku wydźwignąć. Nie jest to powieść zbudowana na utartej, zwyczajowej konstrukcji, nie ma w niej wiążącej w jedną spoistą całość ludzi i wypadki, ale jest za to wspaniały obraz epoki, w doskonałym chwycie historycznym i przedziwnej plastyce oraz wyrazistości postaci i wypadków. Wypadki bowiem wypełniają książkę po brzegi — dzieje Kościuszki, ks. Józefa, będącego w ciągłej rozterce, książąt Czartoryskich i pana Górskiego, który gotów jest do wszelkiej formy płaszczenia się byle tylko odzyskać dla swoich pupilków utracony majątek, miłość ks. Adama i jego przyjaźń z Aleksandrem, historia Niemcewicza i pana Krzeczkowskiego, który dosłużywszy się w wojsku stopnia porucznika nie wie co ze sobą zrobić i wreszcie przekrada się do legionów Dąbrowskiego, i wielu, wielu innych ludzi — małych i bardzo wybitnych, z których składało się życie ówczesnej epoki. Książkę wypełnia ogromna ilość scen, fragmentów, obrazków, czasem po prostu notatek z codziennego życia i wielkich wydarzeń dziejowych, które na ogół są ze sobą luźno powiązane, a jednak w dalszej perspektywie patrzenia splatają się ze sobą w wielki obraz, pełen ruchu i życia. Kudliński bada to życie okiem troskliwego obserwatora, dla którego nic nie jest błahe i nie znaczące, który pragnie w różnej formie i w różnym przekroju uchwycić sens tego życia, zrozumieć jakie zasoby wielkości i małości kierowały tymi ludźmi, dlaczego wreszcie ta wielka epoka dziejowa, pełna upodlenia i najszczytniejszych porywów stała się klęską narodową i początkiem niewoli. Dlatego chętnie sięga do ówczesnych pamiętników, pragnąc własnymi siłami dojść do najbardziej ukrytych labiryntów życia i myśli ludzi, którzy te wypadki tworzyli. Do tego jednak nie potrzeba było wyrafinowanej intrygi, bo przecież życie rzadko składa się ze zgrabnych opowiadań, a najczęściej jest ono szare zarówno w codziennej powszedniości, jak i w wielkich wypadkach historycznych. Zresztą każdy nawet najbardziej szary człowiek ciągnie za sobą jakąś historię, a w książce Kudlińskiego tych historyj jest tak wiele, że z pewnością przewyższa w sumie nawet najbardziej ciekawą i skomplikowaną fabułę. W ten sposób zrywając z utartym szablonem intrygi, stwarza Kudliński nową formę powieści historycznej, bardzo szczęśliwie pomyślanej. Badając jednak epokę kościuszkowską w jej najwielostronniejszych rozbieżnościach i odgałęzieniach kto wie, czy Kudliński nie szukał równocześnie założeń psychiki dzisiejszego Polaka, czy nie starał się przez bardzo subtelną, w powieści zresztą niedostrzegalną, paralelę, dojrzeć dlaczego i dzisiaj tak jest, a nie inaczej. Dawniej także było nie inaczej. I tu właśnie szukać należy głębszych podkładów myślowych w jego powieści. Dodać jeszcze należy, że każdy rozdział przeplata kilkuwierszowymi rzutami informacyjnymi, co się działo we Francji i gdzieindziej, gdziekolwiek rozstrzygały się lub miały się rozstrzygać losy Polski, co znowu doskonale uplastycznia paralelę dziejową, uwyraźniając tym bardziej rolę i znaczenie rozgrywających się wypadków.

Książka **Henryka Worcella**, pt. „Zaklęte rewiry“ (wyd. Gebethner i Wolff) nie jest powieścią wedle przepisowej recepty skonstruowaną, i tutaj nie ma skrupulatnie opracowanej intrygi, nie ma także nieodzownego erotyzmu — jest to raczej reportaż po-

właśnie przyczyny, **albowiem aby się ogół czymś interesował, to jużci, że jedyny znany ku temu w ucywilizowanym świecie środek** jest opinia, a **jakże opinię tę na obowiązujący podnieść stopień bez publicznego?** Cudem niemowy? czy jak?? **Trzebaby więc naprzód** o tym pisać publicznie, **pisząc zobowiązać, i** dopiero rzecz dl-, kraju **zyskać.**

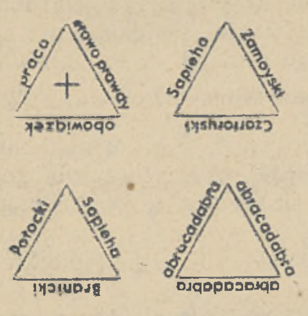
Zaś **inicjować pono że nic u nas nie warto; — w ostatnim razie wezmą myśl i zacytują** cię **nawet!... rozgadają, nic nie zrobią** i jeszcze i ciebie zlekceważą.

Co więcej, — **że pozostałości rysunków** Nowotnego **należą do przyszłej Biblii ilustrowanej polskiej, której ten jeden katolicki** naród do dziś nie ma wcale. Ale czegóż oni nie zmarnowali!

Otóż mówię, że nawet tak zrujnowani Francuzi, jak są, ten zbiór rozkupią.

1872, styczeń. C. Norwid.

Po oligarchii politycznej została w ojczyźnie społeczna; weszło to w społeczność, co było w polityce i ukonstruowało też samą rzecz. Takowe przeto kilka nazwisk historycznych czyni i uczyni i nie może nieuczynić jedno: przeciążenie tych kilku nazwisk i zużycie ich, a nieużycie obowiązków publicznych.



Toż samo i poniekąd lepiej może być dopełnione w Wiedniu, gdzie przystęp do sprzedaży mieliby i Polacy i może Biblioteka Ossolińskich i inne ciała. Najwłaściwiej urządzić to w Wiedniu.

Na to jest Towarzystwo Sztuk Pięknych w Krakowie, aby wzięło dyrekcję urządzenia sprzedaży w Wiedniu i zawezwało dzienniki ku pomocy. C. N.

Data listu ze stempla pocztowego. — Nowotny Leopold, malarz i kolekcjoner, zmarł w Rzymie 1870 r., o czym widocznie ks. Al. Jełowiecki doniósł. Nowotny był malarzem religijnym, ze szkoły „nazarejczyków" (zob. o nim u Mycielskiego, „Sto lat malarstwa polskiego" 1897, str. 411). — O zbiorach jego wspomniano tam, że nie wiele były warte: niewiadomo, co się z nimi stało. — Grzymała Wojciech, przyjaciel Chopina, zmarł 1871; Przeździecki Al., historyk i literat, zmarł w Krakowie 1871 r.

27 1872, luty.

Za książkę o Rzymie dziękuję; wywalczam czas, abym onęż czytać mógł. Od pierwszego szeregu walk nie żądaj swobodnej powolności, bo na telegramowane słowo ledwo stać jest temu, co tu przeżywał tragedie miejscowe, a teraz lada tydzień czeka, aż mu dom, w którym wiele lat mieszkał, zrównają ze ziemią, i jeszcze gdzie namioty rozepnie — nie wie.

W zamian jeden egzemplerz, i to tylko artystycznie odbity, tobie, bo oszczędność tak mi nakazuje, — ale dla artystów to odbicie w pewnej mierze jest cenniejsze. Dwa inne odbicia, handlowe, zostawiam z przyczyny, iż p r z y p a d k i e m mogą się przedać u ciebie, a byłoby stratą czasu znosić się do mnie o to. Wszelak uważyć i pamiętać racz, że wcale nie proszę o onychże sprzedawanie, jedno z mej strony czynię grzeczność, uprzedzając możliwą okoliczność.

Sprzedają się one (drogo! ale to nie moja wina, bo wiele odbijać nie mogę), sprzedają się po 5 franków.

Jeśli Książę Jegomość Czartoryski interesuje się jakimkolwiek zbiorem rycin, to racz mu je (ze załączonym na ten wypadek skryptem) oddać. Jeśli nie, — to skrypt zniszcz, a ryciny pozostaw, bo ja ich prawie nie mam. Więc gdyby kto żądał u ciebie, byłbym w niemożności posyłania. Jak zawsze.

C. N.

Mes eaux-fortes sont les pages de mes oeuvres, faites à l'eau-forte par moi-même.

Je ne pu pas d'autres eaux-fortes, comme je vous en dit. On pu me donner le texte et la grandeure, voila ce que j'accepte.

Książkę o Rzymie („Rzym jako stolica państwa włoskiego") wydał Zaleski w roku 1871. Opisał w niej, jako świadek, wypadki z r. 1870: zabór Rzymu, zniesienie państwa kościelnego, wjazd Wiktora Emanuela na Kapitol. Zaleski wyjechał do Rzymu z początkiem r. 1871. Norwid przetrzymał w Paryżu czasy komuny. — Dalej mowa o świeżej akwaforcie Norwida. Zachował się wspomniany „skrypt" do księcia: widać z niego, że chodzi o akwafortę „Rozmowa Umarłych" (Rembrandt z Fidiaszem). „Cela — pisze tam autor — me parrait un colloque sur ce qu' il y est de plus ardu dans l' art contemporaine. Le réalisme divin et l' idéalisme divin soutenues par la même branche de laur".

28 (Paryż, 2 czerwca 1872).

Dziękuję za wiadomość o Cyprianie Walewskim: — na jednych nie siedzieliśmy ławkach, ale w jednych murach i przez tyle lat, jedyni dwaj z tym kartagińskim imieniem chrzestnym.

Że do nikogo z przyjezdnych tu nie idę pierwszy, i że, jak wiesz, zawsze robię 44 kroków do każdego, co zrobił do mnie 4, a 444 kroków od każdego, co zrobił odemnie 4, — przeto zapewne widzieć nie będę i onegoż. Tak wszelako być musi, mój drogi!

A propos: Racz nie zaniedbać dać mi wiadomość, kto jest sekretarzem osobistym generałowej hr. Zamoyskiej i kiedy ta pani i jej koło wyjeżdża z Paryża; — dlatego, że (nie potrzebuję ci tej elementarnej nocji nadmieniać) że — mówię — ja nigdzie w poważnych miejscach nie mogę być raz, to jest — widzisz — niepodobieństwem; nigdzie, oprócz w pozaspołeczeństwie etc. Otóż będę potrzebował tam być osobiście, aby moją kartę złożyć.

Naturalnie, że ciebie to nic nie dotyczę z tej przyczyny, iż nie ty, ale ś. p. Generał mię w tym (to jest: swym) domu prezentował.

Będę w tych dniach z podobnego względu u Jego Książęcej Mości Władysława Czartoryskiego na wyspie, a w kościele tamże byłem najprzód sam, kiedy nikogo prawie nie było, i myśl spólnego znalezienia się w modlitwie, o której ci pisałem, a której zaniecham, jest arcy-rzadką u mnie. Za mało się modlę w zebraniach — i to może niedobrze!... Sunt lacrimae rerum.

Braterstwo i poważanie.

Niedziela 1872. Cyprian Kamil N.

Mamże, lub pozwoliłżebym sobie dodawać, że grzeczność kosztowała tę ludzkość tysiąc lat cierpień i nawet krwi wylewów, — że jest spadkobierstwem obowiązującym, że jest ponad-osobista, — że gdyby ten jeden promień w osobie Zbawiciela, ten tylko jeden uważany był, — już okazałby się w swej ekscellencji! I że gdybym się spytał, co jest niegrzeczność? wiele też z żyjących umiałoby na to odrzec te moje parę słów: N i e g r z e c z n o ś ć j e s t t o n i e r ó w n a g r z e c z n o ś ć.

C. N.

Bilecikiem z dnia 3. VI. zapowiada Norwid, że będzie u p. Hrabiny we wtorek wieczorem, „stosownie do oznaczonej pory". List niniejszy jest od tamtego wcześniejszy, a że z niedzieli, zapewne więc z dn. 2 czerwca, bo wtedy wypadała najbliższa niedziela. — C. Walewski (1820—1875), historyk.

wieściowy, poprowadzony jednak z nadzwyczajnym zasobem rutyny i świetną umiejętnością obrazowania. A jednak jest to debiut, naprawdę debiut młodego 28-letniego powieściopisarza, kelnera krakowskiego, który rejestruje właściwie własne przeżycia. Pozornie temat nie ciekawy, opornie wywołujący jakiekolwiek doznania artystyczne, szary i zbyt monotonny — kulisy restauracji, za którymi rozgrywa się jakieś utajone życie, wąskie, nieinteresujące, ale mimo tego bujne w swojej różnorodności i wielowymiarowości. Powieść zaczyna się egzaminem kelnerskim Romka Boryczki. Ale ten egzamin odbył się dopiero między pierwszą a drugą częścią powieści, to też autor cofa się do chwili, gdy Boryczko najpierw jako pomywacz, a potem jako picolo praktykuje w restauracji. Worcell wyprowadza odrazu na scenę szereg typów, skreślonych z wielkim artyzmem, choć czasem ledwie we fragmentach, i z tak dużym zasobem realizmu, że można je niemal palcem dotknąć. Ten okres praktyki Boryczki trudno streścić — gorączka restauracyjnej pracy wieczorami, ospałość podczas dnia, brutalny stosunek kelnerów do picolaków, czasem jakaś scenka romantyczna, najczęściej jednak szare aż do znudzenia monotonne życie, wypełnione tylko od czasu do czasu jakąś awanturą (te awantury są może za brutalne), albo zjawieniem się najświetniejszej w powieści postaci starego Panzera. Zdawałoby się, że tak bardzo uboga w treść akcja nie da się pogodzić z wymaganiami powieści, poszukującej kunsztownej intrygi, a jednak, że ten to reportaż pisany z niesłychaną plastyką jest tak pełen życia i został z tak wielką umiejętnością odtworzony, że opanowuje uwagę, pochłania zainteresowanie czytelnika coraz silniej ze stronicy na stronicę. Podobnie i w drugiej części, gdy Boryczko, już jako kelner, posuwa się coraz wyżej, i z chłopca zostaje mężczyzną. Worcell już w tej swojej pierwszej powieści pierwszorzędny majster i doświadczony rutynista umie z ubogiej ilości faktów wydobyć kapitalne sceny — gorączka pracy i rozmazana nuda, codzienne kłopoty i kłopociki wypełniają ramy opowiadania tak ściśle, jakby najkunsztowniej obmyślana intryga, w której każda postać obraca się własnym ruchem i żyje własnym życiem. Znakomita zdolność unaocznjania faktów, choćby najskromniejszych i najmniej godnych uwagi, czyni w tej powieści z drobnych scen głębokie dramaty i silne przeżycia. Te stare, niewidoczne i usuwające się spod uwagi wypadeczki tworzą w powieści życie, pełne ruchu, zwłaszcza, że to życie Worcell obserwuje z bogatym zasobem zdolności analizy psychologicznej. Jest to doskonały debiut literacki, stawiający Worcella w szeregu naszych czołowych powieściopisarzy.

Inny debiut literacki, powieść **Jana Lasa, pt.: „Cienie nad kołyską"** (wyd. Rój), zbudowana jest na oryginalnym problemie psychologicznym. Nad kołyską małego Jerzyka pochylają się dwa dobre cienie — matki i piastunki. Obie kochają dziecko, co stwarza między nimi atmosferę ustawicznej czujności, napięcie uwagi, licytowania uczuć, zazdrości o najbłahszy objaw przywiązania dziecka, i natężonej niechęci, która z czasem wybucha gorącą nienawiścią. Walka o miłość dziecka rozgrywa się na podłożu wnikliwej psychologii. Autor przestudiował sumiennie współczesne teorie, zapoznał się również dokładnie z psychiką dziecka, pracowicie prześledził te zjawiska, które z jednej strony tworzą osobowość dziecka, z drugiej szeroki świat jego poznania. Z chwilą gdy świadomość dziecka poczęła ogarniać coraz szerszy świat, a zrozumienie życia stawało się plastyczniejsze i głębsze, w krąg ścierających się, rywalizujących ze sobą uczuć matki i piastunki wchodzi również mały Jerzyk. Autor powoli wprowadza go w te nastroje, i w ten sposób powstaje osobliwy trójkąt, rzeczywistość niejako w trójwymiarowym obrazie, widziana oczami dziecka, matki i piastunki. Z trudnego zadania psychologicznego wyszedł jednak autor obronną ręką, dając w swojej powieści korzystnie zapowiadający się debiut powieściowy.

— 000 —

Rozrywki umysłowe Nr 7/46

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Konkurs I (d. c.)

ZAD. 17. — REBUS AKTUALNY,
ut. „Wirenel" — czł. Kl. Szar.



ZAD. 18. — SZARADA SZOPENOWSKA.
uł. „Anerg" — czł. Kl. Szar.

Z wyżyn **Siedemnastego-osiemnastego**
i **dziewiętnastego** głos zdaje się wołać:
„**Raz**, Polsko, by **ośm-dziewiąte** Syna Twego
wśród murów doczekały moich spoczywać,
wszak godzien On, ten władca tonów mocarny,
ten mistrz nam **dziewiętnaście-siódmy**, nasz rodak,
co Polskę w sercu czcił czule i ofiarny
dla niej żywot w obcych położył progach,
przed duchem którego, jak korne **trzy-siódmi**,
obcych nawet w hołdzie chyliły się czoła,
by między wielkimi wśród nas spoczął ludźmi;
by **jedenaście-wspak szesnasty** dokoła
rozbrzmiewał pośmiertny w Ojczyźnie Mu drogiej;
by pamięć serdeczna a **czternaście-druga**
wynagrodziła zaniedbanie to srogie,
że dotąd do Polski nie wrócił Jej sługa!"
Niech jakby zerwana ta szósta serdeczna
znów się nawiąże, niechże się każdy **dwa-trzy**,
kto mistrza uwielbia, aby akcja społeczna —
(O, widzę: niejeden zdumiony tu patrzy!),
tę drogą Polakom wprowadziła trumnę
poprzez **siedemnaście-piętnaście** Wawelskie,
gdzie **trzynaście-trzecia** powita ją tłumnie
gromada tych duchów, co berła królewskie
w swym ręku dzierżyli, i tych Duchów-Królów,
co w ducha dziedzinie przewodzili światu...
Wśród obcych tworzył nasz mistrz nie bez bólu
cudne mazurki, nokturny, ducha kwiaty.
Osiemnasta-dwunasta wiernie służyła
temu wygnańcowi, co myślą wciąż leciał
tam ...w strony rodzinne, aż ciało znużyła
i gdzie Nieba rozkosze, cudna woń kwiecia,
uleciał duch młody, boć Bogu był wierny...
Dawno **dziesięć (bez kreski) - druga** dekada
od Jego śmierci minęła, więc nadmierny
nawet wysiłek nam uczynić wypada,
by te szczątki drogie, **dwanaście-pięć-czwarte**
miłości, uczuć wzniosłych, tutaj sprowadzić, —
by dla prochów czcigodnych serca otwarte
na Wawel przez serca je mogły wprowadzić.

ZAD. 19. — ZAGADKI. — LITTERA DOCET
uł. „John Ly" — czł. Kl. Szar.

1. Brzuch cały świat jej ...Lecz pozbaw ją **głowy**,
   a wnet się wzbije w bezmiar światów nowych.
2. Czy jej **serduszko** kształt ma „K" czy „B":
   zawsze jednako podobać się chce.
3. Jaką ma łuskę pewna ryb odmiana?
   Utnij jej **ogon** — a odpowie sama.

ZAD. 20. — ŻARCIK SZARADOWY.
uł. „Andrus"

Gdy żoneczka ma **raz-trzecie**,
a mąż ma **dwa-trzy** wspaniałe,
to nie będą z tego przecie
smakowite tłuste **Całe**.

Na tym kończymy nasz 1 Konkurs zadaniowy roku bieżącego. Rozwiązanie z całego konkursu należy nadesłać do dnia 28 lutego rb. **pod adresem kierowniczki Działu Rozrywek Umysłowych**, do Redakcji „Głosu Narodu". Ważna data stempla pocztowego.

Przypominamy jednocześnie, że w roku bieżącym głosowanie na najlepsze zadanie odbywać się będzie co kwartał, prosimy zatem o zanotowanie, które zadanie z ukończonego konkursu uznali WWPP. za najdoskonalsze.

KUPON Nr 7/46
ważny do dnia 28 lutego 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Pismo św., jako źródło Objawienia, otacza Kościół szacunkiem szczególnym. Znaną jest jego troskliwość o poprawność tekstu tłomaczeń Pisma św. na nowoczesne języki. Pilnie bada ich zgodność z oryginałem hebrajskim. wzgl. greckim, wkłada wiele wysiłków w prace nad ustaleniem pierwotnego tekstu, otacza opieką biblistów oddanych badaniom nad wydarzeniami biblijnymi lub wydobyciem właściwego znaczenia świętych tekstów. M. in. na uwagę zasługuje powaga, którą Kościół nadał łacińskiemu tłumaczeniu Biblii, zwanemu „Wulgatą" (czyli: rozpowszechnioną), a dokonanemu przez św. Hieronima († 420 r.).

AUTORYTET „WULGATY"

Tłomaczenie to wykonane przez św. Hieronima z oryginału, uznał sobór trydencki (XV w.) za „autentyczne", czyli wiernie oddające myśl świętych autorów. Żadne inne tłumaczenie nie uzyskało tak szczególnej aprobaty. „Wulgata" bowiem ma szczególne wartości wewnętrzne. Skutkiem tego wielu tłumaczów (m. in. i nasz Wujek), opracowując przekłady Pisma św. na języki nowożytne, opierało się na „Wulgacie".

Lecz „Wulgata" dokonana była w czasie, kiedy przy rozszerzaniu dzieł i książek posługiwano się rękopisami. Że zaś przy przepisywaniu książek kopiści nie zawsze mogli ustrzec się mimowolnych błędów, nie jest wykluczone, że i do „Wulgaty" z czasem mogły wkraść się pewne pomyłki i że te z „Wulgaty" mogły przejść do tych przekładów, które na jej tekście się opierały, (jak n. p. polskie tłumaczenie Wujka). To też od dawna już myślano w Kościele o podjęciu prac nad ustaleniem właściwego, niewątpliwego, tekstu tłumaczenia Pisma św., który wyszedł spod ręki św. Hieronima. Pius XI nadał tym myślom i tym dążeniom realny kierunek, kiedy w r. 1929 pracę nad ustaleniem autentycznego tekstu św. Hieronima zlecił gronu uczonych Benedyktynów w Rzymie. Ciekawe szczegóły na ten temat przedstawił niedawno w „Instytucie Biblijnym" w Rzymie opat benedyktyński klasztoru św. Hieronima w tym mieście, O. Dom Salmon.

PRACA NAD REWIZJĄ „WULGATY"

Przypomniał on historię komisji dla rewizji „Wulgaty" i zasługi jej członków, jak kard. Gasquet i O. Quentin i wskazał na owoce jej pracy: 3 tomy poprawionej już „Wulgaty", wydane w r. 1926, 1929 i 1936, a obejmujące Pięcioksiąg Mojżesza. Następnie przedstawił interesujące szczegóły o pracy obecnej nad „Wulgatą".

Powierzył ją Pius XI w 1929 roku specjalnie w tym celu stworzonemu opactwu benedyktyńskiemu pod wezwaniem św. Hieronima w Rzymie. Inauguracja tego opactwa odbyła się w r. 1933, w następnym roku nominacja pierwszego opata, wspomnianego O. Quentin. Po jego śmierci w 1935 roku urząd opata otrzymał Dom Salmon.

Pracy nad rewizją „Wulgaty" w klasztorze oddaje się 20 Benedyktynów. To jest wyłącznie ich — poza oczywiście kapłańskimi i zakonnymi obowiązkami — zajęcie. Codziennie 4 godziny spędzają w obszernej sali pracy, każdy oddany takiemu rodzajowi zajęcia, jaki mu władza zakonna stosownie do jego kwalifikacyj wyznaczyła. Każdy też może natychmiast zasięgnąć porady u współbraci lub otrzymać inną potrzebną pomoc... Na czym polega praca Benedyktynów?

Naprzód wyszukuje się manuskrypty „Wulgaty" i fotografuje się kartę za kartą. W pracowni klasztornej jest obecnie 275 tomów tych fotografij. Potem przychodzi bardzo delikatne zadanie klasyfikacji tych manuskryptów i zestawiania ich tekstów, słowo za słowem; po skończeniu tego porównywania, powtarza się je, aby uniknąć wszelkiej pomyłki. Następnie na podstawie ustalonego porównania manuskryptów jeden z Ojców dokonuje zestawienia wariantów. Jest to bezpośrednie już przygotowanie do ustalenia właściwego tekstu Wulgaty, którego dokonuje się przez żmudną krytykę tekstu... Aż do szczegółowego końca.

Rezultatem tej rewizji będzie — mówił O. Salmon — 26 do 28 wielkich tomów z tekstem „Wulgaty" i krytycznymi przypisami. Ponieważ przewiduje się, że nowy tom będzie mógł pojawić się zaledwie co dwa lata, przeto — słowa O. Salmona — koniec dzieła przewiduje się na rok 1985.

Czyż to nie przypomina żywcem pracy średniowiecznych mnichów po klasztorach, tej pracy, którą my nazywamy „benedyktyńską", a której cechą jest bezinteresowność pracownika i dokładność doprowadzona do ostatnich granic możliwości?

DYSKUSJA KONKORDATOWA W JUGOSŁAWII.

W Jugosławii przystąpiono do ratyfikacji konkordatu ze Stolicą Apostolską, który został zawarty w 1935 r. Konkordat przedłożono parlamentowi i teraz rozpoczęła się wielka dokoła niego dyskusja.

Konkordat zwalcza gwałtownie schizmatyckie duchowieństwo. Patriarcha cerkwi serbskiej, Barnaba, wygłosił w Nowy Rok mowę przeciw niemu. W Serbii zaś krąży wiele ulotek i broszur, których anonimowi autorzy apelują do „patriotyzmu" i „ortodoksji" Serbów o przeciwstawienie się konkordatowi. Że zaś sprowokowani katolicy bronią się, wytwarza się stan zaognienia, któremu sfery rządowe chcą kres położyć.

Z ich to zapewne rozkazu wystąpił dziennik „Samouprava", główny organ rządowej partii („Jugosłowiańsko - radykalne zjednoczenie"), z artykułem zasadniczym w tej sprawie. Nicuje jeden po drugim argument opozycji schizmatyckiej.

Przede wszystkim stwierdza, że obecny rząd premiera dra Stojadinowicza otrzymał po rządzie dra Jewticza podpisany już konkordat. Pozostało mu skutkiem tego już tylko jedno: przedstawienie go parlamentowi do ratyfikacji. I to zrobił.

ROZPRAWA.

„Samouprava" protestuje przeciw wypominaniu rządowi, że konkordatu nie poddał dyskusji publicznej. Nie zrobił tego — pisze dziennik belgradzki — bo dyskusji publicznej nie poddano również ani „konstytucji serbsko - prawosławnego kościoła", która została uchwalona przez parlament w r. 1931, — ani prawa dla wyznania mahometańskiego, które parlament przyjął w 1936 roku. Dlaczegóż więc miałoby się robić odstępstwo od tego obyczaju dla jednego Kościoła katolickiego?

Bardzo rzeczową jest odpowiedź „Samoupravy" na zarzut, iż konkordat krzyżuje się z interesami państwowymi. Dziennik rządowy zwraca uwagę na fakt, że ludność Jugosławii nie jest jednolitą wyznaniowo, i, że liczy bardzo poważny odsetek katolików, dla których konkordat ze Stolicą Apostolską stanowi prawne zabezpieczenie religijnych wolności... My dodajmy, że z trzech głównych narodów, które się składają na „naród" jugosłowiański, dwa (Chorwaci i Słoweńcy) są narodami katolickimi.

Wreszcie gorliwcom schizmatyckim, którzy w konkordacie wietrzą jakąś szkodę dla prawosławia, „Samouprava" zwraca uwagę na fakt, że na czele rządu, który domaga się ratyfikacji konkordatu, stoi dr Stojadinowicz, którego prawowierność przekonań prawosławnych nie może podlegać dyskusji. Jeden z jego przodków, Hadżi Milentij Pawlowic, był przed stu laty pierwszym metropolitą Serbii, a tradycja prawosławna jest w rodzinie Stojadinowicza ciągle żywą.

Czy te i inne interwencje położą kres schizmatyckiej agitacji przeciw konkordatowi?

PEJOT.

„Kiedy Rzym powie, że Andrzej jest Święty..."

Jak donosi rzymski korespondent londyńskiego tyg. „The Universe" (5. II) kanonizacja błog. Andrzeja Boboli z Tow. Jezusowego, umęczonego za wiarę przez Kozaków w Janowie w 1657 r., weszła na tory realizacji. **Ojciec św. ma w najbliższym czasie wziąć osobisty udział w przeprowadzeniu tej sprawy.** Pod przewodnictwem Jego Świątobliwości wkrótce, o ile naturalnie stan zdrowia Papieża pozwoli, ma być zwołane posiedzenie Św. Kongregacji Obrędów, na którym będzie rozpatrywana sprawa dwóch nowych cudów, uzyskanych za pośrednictwem błog. Andrzeja Boboli. O ile prawdziwość tych cudów zostanie przez Kongregację potwierdzona, należy uważać sprawę kanonizacji, przynajmniej w jej najgłówniejszym stadium, za załatwioną po czym nastąpiłyby zwykłe formalności, poprzedzające uroczysty akt ogłoszenia kanonizacji. **Jeżeli, jak podkreśla korespondent „The Universe", stan zdrowia Ojca św. ulegnie dalszej poprawie, to należy się spodziewać, że uroczystość kanonizacyjna Andrzeja Boboli odbędzie się jeszcze w roku bieżącym.**

Warunki kanonizacji

Jak widzimy, zainteresowanie sprawą kanonizacji naszego błogosławionego patrona sięga daleko poza granice kraju. Już Papież Benedykt XIV dekretem swym uznał Andrzeja Bobolę prawdziwym dla wiary św. męczennikiem. Pius zaś IX w 1853 r. beatyfikację jego podpisał. Ażeby błogosławiony mógł być uznanym za świętego, trzy warunki są wymagane: 1. aby sława świętości błogosławionego coraz więcej się szerzyła; 2. cześć błogosławionego nie tylko trwać, ale zwiększać się musi, 3. co najważniejsze, po beatyfikacji nowe cuda za przyczyną błogosławionego nastąpić muszą. Zanim, po ukończeniu spornej strony procesu (dubium de validitate processus), nastąpi jednak kanonizacja, Papież odbywa jeszcze dwa konsystorze: tajny i publiczny. Na konsystorzu tajnym podaje zebranym kardynałom pod rozwagę, czy błogosławionego ma kanonizować, zalecając im modlitwę, aby się w tak ważnej sprawie nie pomylić; na następnym, publicznym, nie tylko kardynałowie, ale obecni w Rzymie patriarchowie, arcybiskupi i biskupi razem z konsultorami Kongr. Obrzędów dają uroczyste votum, które jeśli wypadnie na korzyść błogosławionego, sprawia, że kanonizacja jest zdecydowaną. (Por. Benedicti XIV. „De servorum Dei beatifi". I. 19 i 10).

O przeprowadzenie kanonizacji błog. Andrzeja Boboli modliły się zastępy wiernych w Polsce, zwłaszcza od czasu, gdy prowincjał Jezuitów ks. Sopuch rozpoczął starania celem uzyskania w Rzymie relikwij Błog. Męczennika. Starania te zostały uwieńczone, jak wiadomo, pomyślnym skutkiem. Przywieziono z Rzymu do Pińska żebro błog. Andrzeja. — Z Pińska przewieziono uroczyście tę relikwię do Janowa (15 maja 1926 r.) gdzie na zarządzenie śp. biskupa Zygmunta Łozińskiego odbywa się corocznie 16 maja odpust w uroczystość poświęconą czci błog. Męczennika.

Przepowiednie

Z kanonizacją bł. Andrzeja Boboli łączą się przedziwne przepowiednie o wewnętrznym zjednoczeniu i odrodzeniu Polski. Jedną z tych przepowiedni podaje Wincenty Pol (tom II: „Pieśń Janusza"):.. „I w Pańskiej winnicy jest Andrzej Bobola tym mężem, co wyszedł ostatni na pola, a Chrystus mu przecie użyczył tej płacy, choć wyszedł ze wszystkich ostatni do pracy. Stąd jako Stanisław jest w sztuki pocięty i ciało się jego znów zrosło miłośnie... Tak kiedy Rzym powie, że Andrzej jest święty i Polska napowrót jak cudem się zrośnie.."

Z obcej niwy

Dr FRANZ STURM (Wien)

Stosunki w urządzeniach sanitarnych w Sowietach

W wiedeńskim tygodniku „Schönere Zukunft" ukazał się następujący artykuł:

Agenci moskiewscy wypowiadają dużo pochwał na temat ustroju komunistycznego. Według tych „hymnów pochwalnych" nawet stosunki sanitarne są pod każdym względem „w czerwonym raju" znakomite. Typowy przykład takich „hymnów pochwalnych" zdarzył się z końcem grudnia 1936 r. w paryskiej radzie miejskiej. Pewien komunistyczny radca gminny oświadcza, że w sowieckich szpitalach znajdują się najlepsi lekarze oraz najprzedniejsze urządzenia higieniczne na świecie. Twierdzi, że nigdzie na świecie chorowanie nie jest taką przyjemnością, jak w Rosji.

Przypadek chciał, że uczestnikiem tej paryskiej rady miejskiej był pewien były komunistyczny radca gminny, który podczas podróży naukowej poznał stosunki sowieckie i zraził się do nich całkowicie. Ten odpowiedział swojemu koledze słowami komisarza ludowego dla spraw zdrowotnych Kamińskiego, cytując jego sąd z „Izwestij" z dnia 21 stycznia 1935 r. o stosunkach sanitarnych w Rosji. Sądy tego komisarza ludowego połączone z wywodami prof. Uniw. Alfreda Gismondi (Genua) p. t.: „Medycyna w komunistycznej nauce i praktyce", ogłoszonymi w Mediolańskim miesięczniku „Vita e Pensiero" (styczeń 1937) — dają doskonały obraz rzeczywistych stosunków sanitarnych w Sowietach.

Stwierdzają one, że w medycznych pismach fachowych różnych krajów nie wspomina się w ogóle o sowieckiej wiedzy lekarskiej. Medyczne badania sowieckich naukowców są bezowocne.

Jedynym wynikiem naukowym są udane doświadczenia nad konserwowaniem krwi ludzkiej, co znajduje zastosowanie przy transfuzji krwi.

To widoczne niedomaganie sowieckiej wiedzy naukowej daje się wytłumaczyć kolektywistycznym poglądem na życie, który obowiązuje każdego komunistycznego lekarza. Taki lekarz nie widzi przed sobą chorej jednostki, tylko uszkodzenia pewnej części ludzkości. Usunięcie tych uszkodzeń nie należy do jednej osoby, lecz do państwowych urządzeń sanitarnych, więc do kolektywu. Istnieje centralny komisariat dla zdrowia publicznego, do którego należy: wyszkolenie „medycznego personelu", sanitarne czuwanie nad pracą, ochrona matki i dziecka, kierownictwo szpitali, zdrojowiska, higieniczno - sanitarna propaganda, wychowanie fizyczne młodzieży oraz publiczne urządzenie ubezpieczeń socjalnych.

Temu centralnemu komisariatowi podlega 76.000 mniej lub więcej wyszkolonych lekarzy. Ta dość pokaźna liczba lekarzy jest bardzo nierównomiernie rozmieszczona. Podczas gdy w większych miastach na 760 mieszkańców przypada jeden lekarz, w okolicach wiejskich przypada 1 lekarz na 13.500 osób. W ostatnich czasach zaczęło się rozwijać prywatne lecznictwo, mimo, że prywatne wykonywanie praktyki lekarskiej jest wzbronione.

Sowieckie szpitale wyglądają beznadziejnie. O tym mówi francuski lekarz dr Favre, który w swych podróżach zwiedził Rosję. Oświadcza, że brak w nich miejsca na desynfekowanie i kąpanie chorych przed przyjęciem ich do szpitala.

Brak miejsca w szpitalach daje się do tego stopnia odczuć, że nawet w tak zwanych szpitalach pokazowych chorzy się gniotą, jak śledzie. Upewnia, że jest dużo klinik sowieckich, w których po dwie osoby na jednym łóżku śpi. Jest tak mało prześcieradeł, że większość chorych musi z nich zrezygnować i śpi na gołych materach lub na siennikach. Za to jednak chorzy w tych szpitalach pokazowych mają słuchawki radiowe przy swoim łóżku!

Szpital w Skliffassowsky, który może pomieścić 725 chorych, ma salę operacyjną pełną komarów, a temperatura nie przekracza 13 stopni. Komisarz ludowy — Kamiński — żali się, że o wystarczającym wyżywieniu pacjentów nie może być mowy. Podanie ciężko chorym diety jest niemożliwe, bo nie ma ani pieniędzy, ani żywności.

Szczególnie smutnym objawem jest brak przyrządów lekarskich oraz lekarstw. Jakiś sowiecki lekarz na pytanie, czy nie ma leukoplastu, odpowiada, że, owszem, będzie do użytku, ale dopiero po dwóch latach, bo ten, który teraz wyrabiają jest niedobry, czekają więc na lepszy.

Dr Favre mówi, że wchodząc do sowieckiej apteki, nie widzi się nic, jak próżne naczynia i pudełka.

Posłuchajmy znowu Kamińskiego: w roku 1934 mogła pracownia farmaceutyczna dostarczyć tylko 20 procent potrzebnych środków dezynfekcyjnych, 64 proc. kodeiny, 46% atropiny. Wytwarzanie chloroformu całkowicie ustało.

Szczególnie szczycą się bolszewicy pozornymi wynikami w walce z chorobami wenerycznymi. Np. w roku 1932 nie stwierdzono spośród 12.330 niemowląt ani jednego wypadku dziedzicznego zarażenia chorobą weneryczną. Rażącym kontrastem do tej walki jest to, że w każdym większym mieście znajduje się instytut świadomego macierzyństwa. W Moskwie jest ich nie mniej, jak 40, w których rocznie 100 000 spędzeń płodów się odbywa. Jako powód do spędzenia wystarczy to, że kobieta dana wykaże się obowiązkami „naukowymi", względnie dowiedzie, że urodziła już troje żywych dzieci.

Te spędzania płodów odbywają się ze straszną brutalnością.

Porównanie tych stosunków z tymi, które istnieją w najmniej postępowych krajach o ustroju kapitalistycznym, bynajmniej nie wypada na korzyść tych pierwszych.

Jest więc tak, jak dobrze określił prof. Gismondi, że w granicach czysto materialistycznego pojmowania życia, czym jest komunizm, mniej zważa się na utrzymanie „materii", niż w świecie, który uznaje prymat ducha i duszy.